

AGNIESZKA NĘCKA
Uniwersytet Śląski
Katowice

Półka literacka 2013

O roku 2013 można powiedzieć, że był rokiem niezwykłym, pełnym ciekawych poetyckich i prozatorskich książek. Wydawnicza obfitość widoczna była gołym okiem. Wszak w przeciągu minionych dwunastu miesięcy pojawiały się – co raczej zdarza się rzadko – po dwie książki tego samego pisarza. To przypadek Jerzego Pilcha, którego dorobek powiększył się o powieść *Wiele demonów* i *Drugi dziennik*, czy Huberta Klimko-Dobrzanieckiego (*Grecy umierają w domu* i *Pornogarmażerka*), Justyny Bargielskiej (*Małe lisy* oraz *Szybko przez wszystko*) lub Ingi Iwasiów (*Blogotony* i *Umarł mi*). Filip Springer ogłosił *Zaczyn* oraz *Wannę z kolumnadą*. Niejako „podwójnie” zadebiutowali Ziemo-wit Szczerek, publikując *Przyjdzie Mordor i nas zje* oraz *Rzeczpospolita zwycięska*, oraz Andrzej Muszyński, wydając *Południe* i *Miedzę*. Miniony rok był jednak rokiem potwierżeń. Kolejne książki wydali m.in.: Wojciech Bonowicz (*Echa*), Jacek Dehnel (*Języki obce*), Janusz Głowacki (*Przyszedłem*), Krzysztof Jaworski (*Do szpiku kości*), Julia Hartwig (*Zapisane*), Brygida Helbig (*Niebko*), Wojciech Kuczok (*Obscenariusz*), Wiesław Myśliwski (*Ostatnie rożdanie*), Piotr Paziński (*Ptasie ulice*), Marian Pilot (*Osobnik*), Janusz Rudnicki (*Trzy razy tak!*), Andrzej Stasiuk (*Nie ma ekspresów przy żółtych drogach*), Marta Syrwid (*Bogactwo*), Marcin Świetlicki (*Jeden*). Nie zabrakło także intrygujących debiutów. Poza Szczerkim i Muszyńskim warto wspomnieć *Nocne zwierzęta* Patrycji Pustkowiak, *Zaćmienie* Agnieszki Wolny-Hamkało, *Ludzką rzecz* Pawła Potoroczyna czy *Horror vacui* Katarzyny Gondek, zaś w przestrzeni poetyckiej uwagę przykuł przede wszystkim *Skarb piratów* Xawerego Stańczyka. Niemniej, wśród tytułów, które na literackim rynku w 2013 roku szerzej komentowano, wymienić można: *Małe lisy* Justyny Bargielskiej, *Osi* Ignacego Karpowi-

cza, *Afrykańską elektronikę* Jana Krasnowolskiego, *Ostatnie rozdanie* Wiesława Myśliwskiego, *Wiele demonów* Jerzego Pilcha, *Obok Julii* Eustachego Rylskiego. Wśród ciekawszych tomów poetyckich można, nie tylko zdaniem piszącej te słowa, wyróżnić: *Zapísane* Julii Hartwig, *Języki obce* Jacka Dehnela, *Drogę* Mariana Kisiela, *Mity i kamienie* Janusza Pasterskiego czy *Jeden* Marcina Świetlickiego.

Justyna Bargielska: *Male lisy* (Wydawnictwo Czarne)

Mające „poszarpaną” tkankę fabularną *Male lisy* Justyny Bargielskiej pomyslane zostały jako zbiór obrazów, refleksji, anegdot, *bon motów*. W konsekwencji trudno streścić snutą w tej książce opowieść. Niemniej, powraca znana z *Obsoletek* dominanta tematyczna oscylująca wokół problemu macierzyństwa, który tym razem zostaje nieco szerzej opowiedziany.

W *Małych lisach* mamy do czynienia z dwiema głównymi bohaterkami. Pierwsza z nich, Agnieszka, jest zmagającą się ze śmiercią ukochanego chłopaka, który zginął w wypadku samochodowym, singielką. Dziewczyna, pracując naukowo, prowadzi wolontariat z warsztatów psychologiczno-literackich, na których uczestnicy wymyślają barwne historie. Jest też Magda – mężatka, matka dwójki dzieci, która cierpi na bezobjawową depresję, ponieważ – wbrew zapatrywaniom męża – marzy o trzecim dziecku. Obie kobiety łączy postać Pajdy – nożownika z podwarszawskiego lasu, który zapewnia im spełnienie erotyczne, wolne od moralnych rozterek. Wątpła, fragmentaryczna opowieść rozpada się od wewnątrz. Nie o zarysowanie intrygującej fabuły Bargielskiej wszakże chodziło, ale o możliwość gawędzenia, opowiadania anegdot. *Male lisy* powiadają bowiem o jednej z nadrzędnych potrzeb – potrzebie mówienia i bycia wysłuchanym. Stąd pojawiające się na drodze głównych bohaterek osoby dokładają kolejne życiu wyrwane, mniej lub bardziej angażujące słuchaczy, opowieści. Bargielska zdaje się przekonywać, że każde – nawet pozornie nieistotne, banalne – zdarzenie bywa ważne, bowiem przytrafiło się komuś, kto pragnie się nim podzielić. Pojawia się między innymi postać zwana „pomniczkową”, która poroniła w czwartym miesiącu ciąży, fryzjerka, która ma problemy z płodnością, manikiurzystka, która zajmuje się ciężarną klientką. Bargielska bywa jednak ironiczna. W efekcie nie popada w stereotypy. *Male lisy* są specyficznym połączeniem rzeczywistości i konfabulacji, grozy i absurdu, perwersji i liryzmu, wulgarności i dowcipu. Bazując na wieloznaczności i niedomówieniach, problematyzują kobiecość jako swoiste ograniczenie, trudne macierzyństwo, konieczność tłumienia własnych potrzeb, chęć ulegania zwierzęcej namiętności i sennym fantazjom czy traumatyczne godzenie się z utratą. Odsyłający do biblijnych lisów, które

pustoszyły winnice, tytuł nowej książki autorki *Bach for my baby* symbolizuje pokusy i ludzkie niedoskonałości. Owe małe słabostki są – jak zdaje się przekonywać Bargielska – potrzebne, bowiem dodają naszej szarej codzienności smaku. W efekcie mnogość pojawiających się tu wątków, które dotyczą np. zalet uprawiania seksu w igloo, ucieczki przed dziećmi odpływem wanny czy związku kalamarnic z literaturą, pokazuje różnorodność ludzkich doświadczeń. *Małe lisy* zawierają ponadto przekonanie, że wbrew przeciwnościom losu chęć życia zwycięża.

Ignacy Karpowicz: *Ości* (Wydawnictwo Literackie)

Wieloznacznym tytuł najnowszej powieści – *Ości* – Ignacego Karpowicza zapowiada opowieść wielowątkową i wieloaspektową. I tak jest w istocie. Akcja rozgrywa się współcześnie w Warszawie, zaś jej bohaterowie są reprezentantami tzw. klasy średniej. Znajdują się wśród nich między innymi: pracownicy naukowci (Maja i jej mąż), pracownik banku (Norbert), redaktor wydawnictwa medycznego (Robert) czy feministycznie nastawiona do życia socjolożka literatury (Ninel). To środowisko osób, które nie godzą się na tradycyjne normy i systemy wartości, na czele z instytucją rodziny i małżeństwa. W konsekwencji mamy do czynienia z różnymi kombinacjami erotycznymi. Być może z tego poniekąd powodu *Ości* przypominają telenowelę, w której relacje interpersonalne nieustannie są komplikowane. Ani wiek, ani płeć, ani role seksualne nie są przeszkodą w nawiązywaniu romansów. Stąd Maja, zwolenniczka „otwierania małżeństw”, chce doprowadzić do spotkania swojego kochanka z kochanką jej męża. Postaci innego miłosegno trójkącika, Maria, Maks i Norbert, również nie są sobie wzajemnie wierni. Dodatkowo wspomniani mężczyźni pozostają ze sobą w relacji homoerotycznej, zaś Norbert dodatkowo seksualnie zaspakaja Ninel. Ta natomiast, w dzieciństwie nazywana Kubą, miała romans z Bogną, czyli Jackiem, który „nie miał siusiaka”.

Karpowicz, diagnozując zauważalną współcześnie zmianę kulturową, nie mówi właściwie niczego nowego. Co ważne jednak, nieustannie w tle powieściowych zdarzeń do głosu dochodzi katolicka norma, o której przypominają postaci należące do starszego pokolenia (np. matka Mai). Zdaniem komentującego *Ości* Dariusza Nowackiego („Nowe Książki” 2013, nr 9): „Nie jest zatem do końca jasne, czy Ignacy Karpowicz chce obyczajowej rewolucji, czy raczej dowcipkuje na jej temat. A może po prostu bawi się utopijnymi wątkami wmontowanymi w ów rewolucyjny projekt, może – po sztubacku – prowokuje? Trudno rozstrzygnąć”. Stąd zapewne nazbyt czytelne odsyłacze intertekstualne.

Jan Krasnowolski: *Afrykańska elektronika* (Korporacja Ha!art)

Na podżywowaną własnymi doświadczeniami *Afrykańską elektronikę* składają się cztery opowiadania, które łączy tematyka emigracyjna. Wyjątkiem jest otwierająca zbiór narracja, zatytułowana *Brudny Heniek*, która dość przewrotnie pokazuje losy bylego zomowca. I on jednak, naznaczony porażką w nowej rzeczywistości, zastanawia się nad wyjazdem za granicę. Krasnowolski, portretując przebywających za Wypach Polaków, dzieli ich zasadniczo na dwa typy. Jedni rekompensują swoje poniżenie i niedopasowanie za pomocą znęcania się nad innymi nacjami. Drudzy są życzliwi i bardziej otwarci na otaczającą ich rzeczywistość. Dzieje się tak dlatego, że skoncentrowani na zarabianiu pieniędzy rodacy są zawistni i minimalistycznie ukierunkowani. Pracują za pół darmo, wykonując najgorsze roboty. „Gnieżdżą się po dziesięciu w jednym mieszkaniu, kupują tylko przeterminowane konserwy i suchy chleb w ASDA”, nie rozmyślając nad swoim tułaczym losem. Każdy jednak stara się sobie jakoś poradzić. Ima się różnych zajęć, nie gardząc nawet zarabianiem na ludzkich nieszczęściach. Dość wspomnieć tytułowe opowiadanie zamieszczone w tomie *Afrykańska elektronika* Krasnowolskiego. Opowiadanie traktuje o przynoszącej spore dochody spółce Polaka z Afrykańczykiem, polegającej na zabijaniu na zamówienie krzywdzicieli za pomocą kławy voodoo. Słowem, Polak potrafi... Tym, co go jednak ogranicza i podcina skrzydła, zdaje się nie tyle trudna rzeczywistość, ile także tradycja powiązana z silnym zakompleksieniem. Tym, co można zrobić, jest ucieczka od „swoich”, zostanie jednym z wielu elementów globalnej wioski.

O najnowszej książce Krasnowolskiego nie da się jednak powiedzieć, że jest stereotypową narracją demaskującą niełatwe życie Polaków za granicą. W *Afrykańskiej wiosce* rzeczywistość miesza się bowiem z okultyzmem i magią, zaś przeszłość z teraźniejszością. To proza pozbawiona stylistycznych fajerwerków, z szybko prowadzonym tempem narracji, nastawiona na zaskoczenie czytelników. Jawi się jako nietypowa mieszanka gatunków, która ma włączyć się w dyskusję na temat współczesnych (e)migrantów.

Wiesław Myśliwski: *Ostatnie rozdanie* (Znak)

W *Ostatnim rozdaniu*, które jest gawędą próbującą ogarnąć całość ludzkiego doświadczenia, Wiesław Myśliwski ponownie pisze o sprawach ważnych i najważniejszych, bo także – a może przede wszystkim? – tych „ostatecznych”. Bohaterem powieści jest bezimienny mężczyzna, który znajdując się u kresu swego życia, sporządza swoisty bilans. Dostęp do jego biografii mamy zaledwie szczątkowy. Pochodzi z małego miasteczka, w którym wy-

chowowała go matka. Wyjechał na studia do stolicy, ale po scysji z jednym z profesorów zrezygnował z malarstwa. Z ASP przeniósł się na psychologię, aż wreszcie powrócił w rodzinne strony, by terminować u krawca i masarza. Ponownie opuścił miasteczko i wzbogacił się na tajemniczych interesach. A jednak trudno powiedzieć, że odniósł w życiu sukces. Do codzienności – podobnie jak i do spotykanych na swej drodze osób – podchodził tymczasowo, przelotnie, niezobowiązująco. Uświadamia mu to notes z adresami i telefonami ludzi, których na różnych etapach swojego życia poznał. Kontaktów jest dużo, ale w ostatecznym rozrachunku okazuje się, że z nikim nie nawiązał bliższych czy trwalszych więzi. Bohater *Ostatniego roźdania* ociąga się z porządkiem notesu, ponieważ ma świadomość, że ów bilans znajdzie się po stronie strat:

Jedynie ten notes podtrzymywał jeszcze we mnie jakie takie poczucie stałości w świecie, którego rytm wyznaczają już tylko konwulsje, co objawia się choćby w naszych ciągłych niepewnościach, nerwicach, depresjach, w obumieraniu w nas instynktu przywiązania, że uwierają nas już wszelkie związki, a jednocześnie nie umiemy sobie poradzić z naszą samotnością.

Cofa się do przeszłości, wspominając – w dość kapryśny i chaotyczny sposób – to, co bezpowrotnie minione. Najwięcej miejsca poświęca okresowi studiów, terminowania u krawca czy karcianych gier z szewcem. To oni – jako mistrzowie – urastają do rangi najważniejszych osób wpływających na życie bohatera powieści, który staje się elementem łączącym ich objaśniające świat opowieści. Bohater ponosi klęskę, ponieważ wypełnia go pustka, którą pogłębia świadomość odrzucenia największej i jedynej miłości swojego życia. Porzucona Maria, która przez całe swoje życie pisała do niego listy, nie otrzymała nigdy na nie odpowiedzi. Ale o tym, że bohater *Ostatniego roźdania* popełnił błąd, zrywając z dziewczyną, przekona się dopiero u kresu własnej egzystencji. Dokonywane wybory bywają nietrafne lub wręcz paraliżujące. Najważniejsze jest bowiem to, „abyśmy wiedzieli, o co gramy, i chcieli tego chcieć. To umiejętność najtrudniejsza. O wiele trudniejsza niż życie”.

Powieść Myśliwskiego i tym razem ma rys uniwersalistyczny, choć wiele tu także autocytatów, nawiązań i przetworzeń poprzednich jego książek. Analogie te prowokują pytanie o to, czy mamy do czynienia z podsumowaniem własnej twórczości? Możliwe, że tak, skoro opowieść urywa się w pewnym momencie, zachęcając czytelników do snucia dalszych wątków. Ale „są takie obrazy, książki, dzieła muzyczne, które nie pozwalają się dokończyć”. Podobnie jest z porządkiem pamięci.

Jerzy Pilch: *Wiele demonów* (Wydawnictwo Wielka Litera)

Powiedzieć o *Wielu demonach* Jerzego Pilcha, że jest prozą ambitnie pomyslaną i z rozmachem napisaną, to doprawdy wyrazić się nadzwyczaj oględnie. Już na wstępie należy bowiem przyznać, że trudno ogarnąć wszystkie pomieszczone w powieści wątki, między którymi pisarz dość swobodnie się porusza. Pojawiają się wprawdzie w tej opowieści motywy obecne w poprzednich książkach autora *Innych rozkoszy* czy znani z wcześniejszych tomów bohaterowie, ale nie oznacza to, że mamy do czynienia z przynudzającym obracaniem się w doskonale znanych strukturach narracyjnych. Jest wręcz przeciwnie. Tym razem opowieść snuta jest przez bezimiennego gościa pana Naczelnika, choć to, kto opowiada, nie jest do końca oczywiste, ponieważ nic tu nie jest takie, na jakie wygląda. Dzieje się tak chociażby dlatego, że to, jak próbuje udowodnić narrator, „My opowiadamy historie. My, czyli nasze demony”. W rezultacie różnego rodzaju niedopowiedzeń, nierozwiązanych wątków czy nierozwikłanych tajemnic jest w najświeższej prozie Pilcha o wiele więcej.

W centrum tej niezwykle wielowątkowej narracji sytuują się losy dwóch córek pastora Mraka: Julii i Oli. Zwłaszcza druga z nich, która zniknęła w dość dziwnych okolicznościach bez śladu, przykuwa uwagę. Nie tyle jednak wątek kryminalno-sensacyjny będzie w tej prozie najistotniejszy, ile rozważania skoncentrowane wokół spraw „ostatecznych”. Możliwe, że dlatego *de facto* najważniejszą postacią omawianej tu książki Pilcha okazuje się listonosz-prorok Fryc Moitschek, autor demonicznego rękopisu, w którym dyskutowane są sekrety życia i śmierci, a który potrafi dokonywać cudów i przewidywać przyszłość. Być może z tego poniekąd powodu większość pojawiających się w *Wielu demonach* anegdot zakotwiczona została w tematyce tanatycznej. W konsekwencji powolne z(a)nikanie, przemijanie, umieranie będą naświetlane z wielu różnorodnych perspektyw (od śmierci „naturalnej” czy przedwczesnej i przypadkowej na samobójstwie skończywszy).

To także opowieść o ludzkich emocjach oraz o dziwnych i skomplikowanych, mniej lub bardziej jawnych lub ukrywanych, relacjach międzyludzkich. Dość przywołać namiętny romans Julii i Kornela, którzy „kochali się w każdej sytuacji i o każdej porze”, nigdy nie zapominając o użyciu podwójnej porcji „masywnych stalinowskich kondomów”, a którzy rozstali się tuż przed ołtarzem, czy kolejny układ erotyczny z udziałem Julki, która związała się z katolikiem Grzegorzem, miała „przepaść w ramionach papisty”, albo skrywaną namiętność, jaka zawiązała się między Olą i Julkiem, czy opowieść o tym, jak Naczelnik hańbił swoją małżonkę, całując ją w rękę.

Jerzy Pilch nieustannie gmatwa „poszarpaną” fabułę swojej momentami nostalgicznej, momentami groteskowej powieści, nie troszcząc się o podawanie rozwiązań podrzucanych w niej tajemniczych wątków. Przeciwnie, wydaje się, że prowadząc swoistą grę z czytelnikami, stara się jednocześnie podrzucać i mylić tropy tak, by rozwiklanie zagadki nie było nigdy możliwe. Być może dzieje się tak dlatego, że tzw. prawda, która zwykle nie bywa łatwa w odkryciu, nie jest dostatecznie atrakcyjna czy chlubna. Poza tym tego typu płatanie się w „zeznaniach” tłumaczyć można właśnie tym, że nie tyle my opowiadamy, co jesteśmy opowiadani. Przez nas mówią owe tytułowe demony, nad którymi nie mamy kontroli. Najnowsza proza Jerzego Pilcha, mając charakter (auto)terapeutyczny i w pewnym sensie autobiograficzny, da się także interpretować jako próba zagadania, a tym samym oswojenia przemijania oraz pogodzenia się z (własną i cudzą) śmiertelnością.

Eustachy Ryłski: *Obok Julii* (Wydawnictwo Wielka Litera)

Narratorem i głównym bohaterem *Obok Julii* jest Jan Ruczaj, sześćdziesięcioletni mężczyzna, który będąc u kresu swoich dni, dokonuje swoistego rozrachunku z własnym życiem. Liczne przygody, mętne interesy, gangsterskie porachunki, w jakie w różnych momentach swojej biografii wikłał się Janek, to zaledwie kropla w morzu jego doświadczeń, z których wyszedł obronną ręką. Bilans egzystencjalnych zysków i strat okazał się jednakże gorzki: „Jestem kolekcjonerem przyjemności, który, być może, został z niczym”. Dlaczego? Ano choćby dlatego, że narrator *Obok Julii* nie potrafił – mimo wszystko – odnaleźć szczęścia. Wprawdzie niczego się nie obawia, nie żałuje ani nie ma powodu do wzruszeń czy dalszej walki (z kimkolwiek i o cokolwiek), ale czuje pustkę i samotność, zaś jedyną przyjemnością, jaka mu pozostała, są papierosy i złota lavazza.

W efekcie najświeższa proza Ryłskiego pomyślana została jako swego rodzaju spowiedź, która rozbita została na dwie części. W pierwszej poznajemy zdarzenia, które miały miejsce u schyłku upalnego lata 1963 r.; druga przynosi opowieść o dalszych losach głównego bohatera (rozciągniętą od lat sześćdziesiątych po dzień dzisiejszy). Ryłski, najogledniej rzecz ujmując, wykorzystał ograny literacko motyw zauroczenia młodego chłopaka swoją nauczycielką. Najważniejszym punktem biografii Janka okazuje się przeto Julia Neider – piękna córka sowieckiego generała, będąca uwodzicielskim wysłannikiem Czerwonych Brygad i nauczycielką języka rosyjskiego, w której Janek był w młodości zakochany. To ona wpłynęła nie tylko na dalsze życie Ruczaja, ale także jego relacje z kobietami, które przegrywały w porównaniu

z oszpeconą w tajemniczych okolicznościach Julią: „każda z nich była Julią Neider i żadna jej nie dorównywała”. Ale, co znaczące, fascynująca nauczycielka jest i nie jest zarazem. Wszystko bowiem dzieje się – jak podpowiada tytuł powieści – obok Julii. Narrator ma tego świadomość. Julia jawi się zatem nie tylko jako symbol Rewolucji, ale także tęsknoty za tym, co nie może się w rzeczywistości spełnić. Jest również, jak się wydaje, motorem napędowym dorastania do męskości. W konsekwencji w tzw. dorosłym życiu Janek czuł wobec niej dług wdzięczności „za zuchwale życie, jakie mi podarowała”. A jego życie momentami – zwłaszcza od chwili, gdy Julia pojawiła się po 7 latach nieobecności znów w usytuowanym na czeskiej granicy miasteczku S. – przypominało film sensacyjny. Kobieta powróciła do biografii pracującego w bazie transportowej mężczyzny, ponieważ chciała, by jej dawny uczeń przerzucił ją przez granicę i tym samym umożliwił dotarcie do Niemiec. Plan udało się zrealizować także dlatego, że Ruczaj, kradnąc ciężarówkę, rozjechał pilnującego bazy nocnego stróża. Zbrodnię Janka zatuszował ubecki Kapitan, który uczynił zeń szefa działającego w podziemiu przestępczym Klanu Hemingwaya. Z czasem jednak drogi należących do tej grupy osób się rozeszły, zaś główny bohater *Obok Julii* przeniósł się do Warszawy, gdzie bez przekonania pracował w charakterze ekspedienta w sklepie z telewizorami. Toteż na zaproszenie kuzyna udał się na Łazurowe Wybrzeże, gdzie uwikłał się w rozgrywki mafijne. Do kraju powrócił na początku lat osiemdziesiątych, wiodąc najpierw bezpieczny żywot dewizowego rentiera, później taksówkarza i felietonisty magazynu dla mężczyzn „Gitman”.

Tak pokrótce przedstawiają się koleje losów Janka, który – jak się wydaje – nieustannie walczył o swoje miejsce w świecie, próbując udowodnić, że jest „prawdziwym” mężczyzną. Chodziło przede wszystkim o „mierzenie się z męstwem” oraz dawanie się przeegzaminować „z honoru”, by udowodnić swą odwagę, dojrzałość i zająć pozycję dominanta. Jest więc najświeższa powieść Rylskiego w jakiejś mierze prozą poddającą wiwisekcji kwestie moralne, społeczne czy obyczajowe. Da się ją ponadto czytać nie tylko jako narrację o skomplikowanej ludzkiej naturze i jej uwikłaniu w Historię, ale także jako swoistego rodzaju rozrachunek z okresem Polski Ludowej. Autor *Stankiewiczza* odsłania bowiem dość nietypowy obraz PRL-u, pokazujący ówczesną Polskę jako przestrzeń podzieloną na prostych, klepiących biedę robotników i gangsterów, którzy dzięki pomocy SB żyją dostatnio. *Obok Julii* jest wreszcie opowieścią tematyzującą – dość powierzchownie i niestety przewidywalnie – nasze zdegenerowane „tu i teraz”.

Jacek Dehnel: *Języki obce* (Biuro Literackie)

Języki obce Jacka Dehela składają się z kilku – pozornie – nieprzystających do siebie części, w których poeta, najogólniej rzecz ujmując, bawi się stylem. Jego indywidualna dykcja przeplata się z głosami mistrzów (Adam Mickiewicz, Zbigniew Herbert, Stanisław Barańczak, Jarosław Marek Rymkiewicz), objawiając się wielością form (np. liryka roli, ekfrazja, sonet, vilanella, plankt). W rezultacie sporo tu parafrazy, stylizacji, pastiszu. Swoistym kluczem do interpretacji tej książki może być otwierający ją wiersz *Przed zdaniem*, który odsłania wieloznaczność międzyludzkiej komunikacji. Czytamy w nim:

Opróżniliśmy dwa pokoje, kuchnię, przedpokój i łazienkę,
nie mają końca rzeczy umarłych.

Drac ich pocztówki, czytamy urwane słowa i są tam nagle na nowo,
młodszy i żywszy, zaprzątnięci światem.

trzęsie się ziemia – mówi Boa Sr,
ostatnia Andamanka, która władała językiem
liczącym sobie sześćdziesiąt pięć tysięcy lat –
gdy pada drzewo z wielkim hukiem.

Gra lingwistyczna uświadamia wszechobecną śmiertelność. Odchodzą nie tylko ludzie, ale także języki. W konsekwencji mamy do czynienia z obcymi językami, które należy nieustannie przyswajać i poddawać próbie. Sytuacja ta wpływa na relacje interpersonalne, które sprawiają, że chcący rozmawiać ze sobą ludzie (nie tylko ci mający różne narodowości, ale i ci należący do odmiennych generacji czy reprezentujący różne zawody) zdają się być w stanie *In Translation*. Stąd wiele tu anegdot, które ujawniają wzajemne niezrozumienie. Winę za to ponoszą słowa, które nabierają znaczeń symbolicznych lub są pozbawione sensu. Obcością naznaczone są także języki kultury. W najnowszym tomie poetyckim autor *Lali* m.in. podsłuchuje rozmowy tłumaczy, ogląda fotografię przedstawiającą odkopanie posagu Antinousa w Delfach (1894), przygląda się obrazowi *Wskrzęszanie Łazarza* Sebastiana del Piomba czy Zygmuntovi Kubiakowi, który pisze posłowie do *Wierszy i prozy* Kawafisa. Dehnel niejako sprawdza możliwości korespondowania poezji z malarstwem, fotografią czy muzyką. Ale – jak słusznie zauważyła Aleksandra Reimann – „Poetycka ekwilibrystyka języka jest jednak czymś więcej niż erudycyjną zabawą” („Nowe Książki” 2014, nr 1). Autor *Saturna* stara się pokazać odrębność języka poetyckiego. I ta sztuka w pełni mu się udaje.

Julia Hartwig: *Zapisane* (a5)

Wydany na dziewięćdziesiąte drugie urodziny zbiór liryków *Zapisane* Julii Hartwig potwierdza to, co znamy z poprzednich jej tomów poetyckich. Autorka *Bez pożegnania* deklaruje wprost wiarę w to, że wiersze mają moc ocalającą. Tylko te wydarzenia, które zostały zapisane, mogą zostać utrwalone. W konsekwencji poetka, snując refleksje na temat przemijania, przywołuje ze swej pamięci osoby i zdarzenia ze swego życia. Robi to choćby dlatego, że „niezapisane wspomnienia więdną jak nieuprawiany ogród”. Tak ważna topika ogrodu – łącząca Hartwig z estetyką klasycystyczną – jest kwintesencją ład i piękna. Podszyty autobiografizmem najnowszy tom autorki *Błysków* koncentruje się przeto głównie na „pamięci nieprzekupnej”. Powroty do tego, co minione, pozwalają lepiej zrozumieć samego siebie, swoje osobiste przeżycia oraz to, co dostajemy od innych. Przeszłość nieustannie powraca, za każdym razem na nowo niejako się interpretując. Stale zatem rekonstruuje obraz przeszłości, osławiamy i porządkujemy to, co przez lata było naszym udziałem. W *Przestać snić* czytamy:

A wiele trzeba przejść nim zasną
niereczywistych mil
by wreszcie dotrzeć i być świadkiem
nierozpoznanych chwil

Ten czas był dla mnie tak jak dziś
ja jestem w nim i jestem z nich
Czy chcesz czy nie chcesz nosisz imię wspólne.

Przeszłość kształtuje nasze obecne „ja”. Ale dopiero dzięki czasowemu dystansowi możemy zrozumieć sens doświadczeń, jakie stały się naszym udziałem. Zdarzenia, które niegdyś były niejasne i mgliste, po latach nabierają wyrazistości i pozwalają się zrozumieć. Hartwig stara się pokazać, że wszystko w naszym życiu – zarówno te smutne, jak i radosne zdarzenia – jest przejściowe: „Słowo się zmęczy – mówi Kohelet – / bo w wielkiej mądrości wiele utrapienia / a wszystko to marność i pogoń za wiatrem”. W *Zapisane* to, co indywidualne splata się z tym, co uniwersalne, zaś przeszłość przeplata się z terażniejszością. Stąd sporo w najnowszym zbiorze liryków odnaleźć można odwołań intertekstualnych.

Zapisane da się czytać jako pogodzenie się z losem, a więc z tym, co nieuniknione. Być może dlatego w wierszu *Nie wahać się* znajdziemy taką radę:

nieustannie zadawać pytania
 uwolnić się od pozorów dzieła sztuki
 nie bać się widzieć twórczości jako zadania
 szanować ukryty ład istnienia
 poza granicami materialnego świata
 być pojedynczym / ale nie samotnikiem
 wyprowadzić się z brudnej rzeki
 do czystego ocenau.

Marian Kisiel: *Droga* („Śląsk” Wydawnictwo Naukowe)

Droga jest ósmym tomem poetyckim w dorobku Mariana Kisiele. Ponownie nadrzędnym tematem wierszy autora *Czułości* staje się przemijanie i śmierć, zaś słowami-kluczami tej liryki niezmiennie pozostają pamięć, biografia i (w mniejszym stopniu niż w poprzednich tomach Kisiele) miejsce. Kisiel stara się spojrzeć na życie przez pryzmat swoistego podsumowania, wychodząc od wątpliwości: „po co nam było to życie / które się nie scala”. Ludzka egzystencja, będąca układanką puzzli, przypomina tytułową drogę, która pełna bywa wlotów i upadków, spotkań i rozstań, smutków i radości, różnorodnych wyzwań, oczekiwań i rozczarowań, niepewności i sprzeczności. Wszystko jednakże podlega procesowi przemijania. Odchodzą bliscy nam ludzie, we wspomnieniach zacierają się obrazy, miejsca, głosy i zdarzenia. Zmienia się zarówno nasza fizyczność, jak i mentalność. Tęskni się zwłaszcza za opuszczonym przed laty rodzinnym domem (oznaczającym głównie beztroską młodość, bezpieczeństwo i stabilizację). Ten dom pojawia się przede wszystkim w snach. Poeta zapisuje „jakby chciał zatrzymać / w czasie który niknie / pamięć o rozdrożach”. Walka z tymczasowością czy ulotnością jest jednak z góry skazana na niepowodzenie. Wszak notatki robione są albo w kapryśnej, selektywnej i niedoskonalej pamięci, albo „w czymś tak nietrwałym / jak papier”. Ale – jak przekonuje Kisiel – warto żyć „na znak, że to, co było, / było nie na darmo”. Składające się na *Droge* liryki – tak jak poprzednie zbiory poetyckie autora *Przypisów do współczesności* – nie są wyrazem buntu; dają się swobodnie czytać jako (po)godzenie się zarówno z własną, jak i cudzą śmiertelnością, która jawi się jako naturalna kolej rzeczy. Stąd zamieszczone w *Drodze* wiersze sytuują się pomiędzy tym, co codzienne a tym, co niezapomniane; tym, co ulotne a tym, co trwałe; tym, co osobiste a tym, co uniwersalne; tym, co wrażliwe, wyczułone na szczegól oraz impresję a tym, co zdystansowane, ironiczne; wreszcie – tym, co cieleśne a tym, co refleksyjne czy metafizyczne. Nadrzędna tematyka *Drogi* pod-

kreślana jest tym razem nie tylko przez wykorzystanie oszczędnych w formie, niemal ascetycznych wierszy, ale także przez umieszczone między utworami fotografie autorstwa Anny Maraś. W najnowszym tomie poezji autora *Było i się zmyło* widać inspiracje liryką Anny Achmatowej.

Janusz Pasterski: *Mity i kamienie* („Fraza”)

Mity i kamienie Janusza Pasterskiego mówią, najogólniej rzecz ujmując, o roli, ontologii i wadze słów oraz znaczeniu języka. To on pozwala czerpać inspiracje z Grecji – jej krajobrazów czy bogactwa mitologii i zamieniać je w zapisy impresji, widoków, doznań, wspomnień. Dzięki temu przeszłość nigdy nie odchodzi. Wszak, jak czytamy w *Równaniu*, „to co pisałem zostało / czego nie napisałem odeszło”. W efekcie poeta chce notować wszystko: niepokoje i oczekiwania, nadzieje i rozczarowania, przeżyte doświadczenia, wspomnienia o bliskich ludziach, zamarzniętym błocie, sążniach lodu, srebrnej mgłę czy gałęziach modrzewi. Niebagatelne znaczenie mają najdrobniejsze szczegóły, bowiem z rozmaitych detali, różnorodnych barw, dźwięków i niuansów składa się ludzkie życie. Przekuwanie doznań w słowa, „które rodzą się i rozpadają / bezgłośnie”, nie należy jednak do łatwych zadań. Ale od języka nie da się uciec: „myślałem o tym zdaniu które zapadło / we mnie mocniej niż urojony dzień / a teraz mnie zamyka / w niepewnej geometrii zmysłów”. Akt snucia opowieści daje możliwość porządkowania zdarzeń, zatrzymywania w pamięci tego, co ulotne, ocalania tych, którzy obrócili się w proch. Ale pozwalając na artykulację myśli i uczuć, język potrafi działać przeciwko mówiącemu. Język nie zawsze jest bowiem szczery, bywa, że bawi się swoimi użytkownikami, wikła w „rytuały mów i ukłonów / wzlotu i pelzania”. Nieustannie ujawnia swą wieloznaczność, umożliwiając tym samym błędzenie i odnajdywanie ścieżki własnego przeznaczenia. Ale, jak przekonuje autor *Placu Kromera*, historia lubi się powtarzać, a przeciwności losu niezmiennie będą komplikować ludzkie życie. Stąd obok niosących w sobie konkretną symbolikę Odysa, Kirke, Kytheri, Perseusza, Eneasza czy Argo pojawiają się istotne z punktu widzenia biografii podmiotu lirycznego *Mitów i kamieni* osoby z terażniejszości (pierwszy recenzent wierszy – Likierek, ksiądz M., znajomi z uniwersytetu czy pan W. – nauczyciel angielskiego). W konsekwencji uwikłania naszego dzisiaj w to, co minione „Nasze teraz to fakty / których sens wytłumaczą inni / nie my”. Pasterski zatem rozmyśla nad pięknem sztuki, jej ponadczasowością i rolą poezji we współczesnym świecie także po to, by zrozumieć samego siebie i to, że wiersz „musi wznosić się wysoko i z hukiem opadać / musi być siłą i grzmotem / musi

solą wiercić w trzewiach / rozpadać się w tysiące drobin / by znowu z nieruchomości krawędzi ciemności / dźwigać się”. I takie właśnie wywołujące niepokój, przekształcające to, co jednostkowe w to, co uniwersalne są utwory składające się na tom *Mity i kamienie*.

Marcin Świetlicki: *Jeden* (EMG)

Jeden Marcina Świetlickiego – wbrew tytułowi – nie zmienia nic w podejściu poety do swojej podmiotowości. I tym razem bowiem nie mamy do czynienia z tożsamością scaloną czy zdecentralizowaną. Poeta jedności nadal poszukuje. Podmiot wierszy autora *Zimnych krajów* ma świadomość swego rozproszenia: „[z]akłóciła się jedność między mną a mną / Zakłóciła się, zbiegła, ukryła się w cieniu”. W najnowszym tomie poetyckim Świetlickiego odnaleźć można znane z poprzednich jego książek wątki. Stąd między innymi swoiste zawieszenie podmiotu tych utworów pomiędzy starym a nowym, wnętrzem i zewnątrz, przeszłością i przyszłością czy paradygmatem popularnym a obiegiem elitarnym. Konsekwencją tego stanu jest właśnie rozbitcie spójnej osobowości i swego rodzaju bezdomność, która sprawia, że podmiot tych wierszy nigdzie nie czuje się na swoim miejscu. Zmieniające się pory roku uwypuklają toczący się cykl życia. Ale samotności nie łagodzi ani przebywanie wśród ludzi, ani obcowanie z Bogiem. Dezintegrację tożsamości pogłębiło rozstanie z kobietą: „Wierzyłem ślepo, / że dom to kobieta, / ale kobiety budują w domach nowe domy, w których już nie ma miejsca, zacierają ślady / mężczyzn”. Zakończenie związku i pogodzenie się z emocjonalnym zerwaniem z przeszłością jest dla podmiotu tych wierszy trudne. To obecność kobiety dawała szansę na stabilizację i zadowolenie. Jej odejście przekreśla nie tylko możliwość odnalezienia własnego miejsca w świecie, ale także rozpoczęcia nowego egzystencjalnego etapu. Stąd „Nim zostanę kłozardem, nim się całkiem rozpadnę, / chodzę po twoim mieście, po jego krzywiznach / krzywo chodzę i czekam aż mi drzwi otworzysz”. Z owym nieusuwalnym poczuciem rozbitcia, decentralizacji podmiotowości łączy się świadomość zbliżającej się śmierci: „A prosiłem o miejsce, gubię wątek, zwijam / się w mrozie i oddycham, odpycham się od snu, / we śnie się już nie mieszczę, nie mieszczę się w jawie, / gada we mnie gorączka szaro-mroczno-niebieska”. Ocaleniem nie może być nawet poezja. Obaw nieopuszczających podmiotu zamieszczonych w *Jeden* Świetlickiego utworów, nie sposób oswoić za pomocą autoterapeutycznego pisania.

* * *

Powyższy, niezwykle wybiórczy, choć oparty nie tylko na subiektywnych odczuciach piszącej te słowa, ale także przeglądzie recepcji, wybór propozycji wartych lektury, pokazuje, że – podobnie jak choćby w roku ubiegłym – ciepłym przyjęciem cieszyły się zwłaszcza te książki, które upraszczając nieco sprawy, tematyzowały problemy tożsamościowe czy pokazywały zmaganie się z „demonami” przeszłości. Sporządzona tu lista *bestsellerów* jest, co oczywiste, jak zawsze podważalna lub wymienialna na inną. Niemniej, już ten pobieżny przegląd polskiej oferty rynku wydawniczego potrafi przekonać o tym, jak bardzo różnorodna i bogata jest rodzima literatura, która – mimo wszystko – potrafi elektryzować i budzić kontrowersje.

Agnieszka Nęcka
Literary Shelf 2013

The article presents the most important and the most interesting prose and poetry publications that appeared in 2013. Last year was marked by a dominance of well known authors (such as Justyna Bargielska, Jacek Dehnel, Julia Hartwig, Ignacy Karpowicz, Wiesław Myśliwski, Jerzy Pilch, Eustacy Ryłski or Marcin Świetlicki) and proved that books that consider identity problems and facing the demons of the past can gain positive readers' response.

Key words: Polish prose and poetry after 1989, readers' preferences, publishing market, identity, past